

► w Warszawie książki pt. *O poselstwach dyplomatycznych i konsulatach* (1872), ale bezskutecznie. Latem 1873 r. opuścił Kraków dla Warszawy, gdzie podjął pracę jako patron (advokat) przed najniższym sądem (trybunałem). W kwietniu 1874 r. w kościele Panny Marii na Nowym Mieście zawarł związek małżeński z Katarzyną z d. Maringe (1854–1940), z którą miał kilkoro dzieci, w tym syna Witolda Florencjusza (1878–1939), potem profesora na Politechnice Lwowskiej. Po wprowadzaniu w roku 1875/1876 w miejsce francuskiego ustroju sądownictwa i adwokatury rosyjskiego został adwokatem przysięgłym przy sądzie okręgowym w Warszawie. Dwa lata później otrzymał z Uniwersytetu Lwowskiego propozycję objęcia katedry prawa narodów (międzynarodowego). Nie wahał się. Wyjechał z całą rodziną (w tym z matką) do Lwowa, gdzie w grudniu 1878 r. objął nadzwyczajną katedrę filozofii prawa i prawa narodów. Szybko zyskał uznanie kolegów oraz sympatię studentów. We wrześniu 1888 r. mianowany został profesorem zwyczajnym. Ernest Till wspominał z podziwem, że Roszkowski „odznaczał się znakomitą wymową, a z powodu przymiotów umysłu i serca jak nie mniej zalet towarzyskich powszechnie był lubiany. Szczególnie znana była jego szczerza życzliwość i daleko idąca wyrozumiałość dla młodzieży, której prawdziwym był opiekunem”.

Zaangażował się też w pracę samorządu miejskiego. W 1883 r. został wybrany do Rady Miejskiej m. Lwowa. Organizował spotkania z mieszkańcami, odczyty, prezesował komisji politycznej i wiceprezesował komisji literackiej. Nie może więc dziwić, że w 1890 r. wybrany został na posła do Rady Państwa w Wiedniu i wybór ten ponawiano. Szybko zyskał uznanie nie tylko posłów polskich. W 1893 r. Rada Miasta Sambora nadała mu honorowe obywatelstwo miasta. Nie zaniedbywał dydaktyki i obowiązków uniwersyteckich. W roku 1896/1897 był dziekanem Wydziału Prawa, a w roku 1897/1898 prodziekanem. Popierał edukację kobiet i przez wiele lat prowadził wykłady w ramach kursów dla kobiet organizowanych przez Towarzystwo Pedagogiczne. Zaangażował się ponadto w działalność utworzonych w 1899 r. Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, którym też – po Kazimierzu Twardowskim – prezesował (w latach 1907/1908–1908/1909).

Patrząc na aktywność Roszkowskiego w sferach samorządowych, politycznych i dydaktycznych, aż trudno uwierzyć, że nigdy nie zarzucił nauki, co często zdarzało się aktywnym politykom wywodzą-

cym się z profesury. Pozostawił liczne cenne rozprawy z dziedziny filozofii prawa, a nade wszystko z prawa międzynarodowego. Jako filozof prawa wyróżniał się krytycznym spojrzeniem na zastane teorie, czemu dał wyraz już w swojej rozprawie habilitacyjnej. W czasie gdy jego rówieśnicy unikali poszukiwania „nowego”, Roszkowski uwzględnił ogromny wpływ na filozofię prawa socjologii i antropologii. Spośród licznych jego prac z dziedziny prawa międzynarodowego do dziś są przywoływane m.in.: *O przywilejach i ceremoniach w świecie dyplomatycznym* (1872), *O azylach i ekstradycji* (Lwów 1881), *W sprawie wydawania przestępców* (1889), czy obszerne studium *O konwencji genewskiej* (1887), które dedykował Gustawowi Moynier (1826–1910), szwajcarskiemu prawnikowi, współtwórcy Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Roszkowski nie tylko pisał o Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu, o ochronie znaku MCK w Austro-Węgrzech, ale też aktywnie angażował się w tworzenie polskich stowarzyszeń Czerwonego Krzyża.

W ostatnim latach życia bardziej pochłaniała go aktywność na forum współpracy międzynarodowej i kodyfikacji prawa międzynarodowego. Od 1882 r. był członkiem korespondentem, a od 7 września 1891 r. członkiem czynnym Instytutu Prawa Międzynarodowego (*Institut de Droit International*), założonego w 1873 r. w Gandawie, który w 1904 r. otrzymał – za wkład w rozwój prawa międzynarodowego i ochronę prawa ludności cywilnej – Nagrodę Nobla. Udział Roszkowskiego w tak określonej aktywności Instytutu był znaczący.

Poza badaniami teoretycznymi zajmował się zagadnieniami kodyfikacji prawa międzynarodowego i współdziałania państw na rzecz pokoju. Nie może więc dziwić, że gdy w dniu swoich 68 urodzin zmarł w Wiedniu, to w „Kurierze Lwowskim” napisano nie tylko o jego zasługach dla miasta i polityki wiedeńskiej, ale podkreślono, że pozostawia „wybitne nazwisko w literaturze naukowej prawniczej Europy”.

Wiele lat życia poświęcił staraniom o to, aby społeczność międzynarodowa skutecznie potrafiła zabezpieczyć pokój. Wierzył w instrumenty prawa międzynarodowego, które w czasach gdy żył, nie okazały się skuteczne, jednak po kolejnych kataklizmach wojennych to one zaczęły doprowadzać do rzeczywistego hamowania tendencji militarnych. Lwowianie i rodzina zadbali, aby po zakończeniu I wojny światowej sprowadzić prochy uczonego do Lwowa i złożyć w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim.

ADAM REDZIK

Uniwersytet Warszawski

## Czyje są kości?

Profesor Przemysław Urbańczyk zastanawia się (PAUza 532), czy potomkowie ludzi zmarłych przed wiekami mają prawo domagać się uszanowania odkopywanych przez archeologów szczątków swoich przodków. To oczywiście ciekawe zagadnienie, ale sądzę, że porusza jeden tylko aspekt sprawy, i to – moim zdaniem – drugorzędny. Problem wydaje mi się głębszy i dotyka kwestii fundamentalnej: czy szczątki ludzkie mogą w ogóle być przedmiotem badań naukowych, bez uprzedniej zgody zmarłego.

Dla mnie wiąże się to blisko z innym jeszcze pytaniem: czy po śmierci człowiek ma prawo do ochrony swojego dobrego imienia. Rozmowy ze znajomymi prawnikami nauczyły mnie, że zmarły żadnych praw (nie tylko zresztą w tym zakresie) nie ma. Jest to – jak słyszę – bardzo stara zasada, zapisana jeszcze w prawie rzymskim. Jeżeli ktoś narusza cześć zmarłego, ukarania go mogą domagać się krewni (bo to ich cześć jest też naruszona), ale jeżeli krewnych brak, sprawca jest całkowicie bezkarny. Ten przepis zawsze wydawał mi się niesłuszny i niesprawiedliwy, czemu nawet dałem wyraz w jednym

z tekstów opublikowanych w PAUzie. Teraz artykuł prof. Urbańczyka przywołał te same myśli.

Skłaniam się bowiem do poglądu, że ciało zmarłego powinno podlegać ochronie. Rozumiem, rzecz jasna, argumenty archeologa, dla którego stare pochówki są bezcennym źródłem wiedzy.

Wolałbym jednak, by podjęciu takich badań towarzyszyła przynajmniej jakaś refleksja nad ich koniecznością czy sensownością. Może nie wszystkie groby na odkrytym cmentarzu trzeba koniecznie rozkopywać? Może są miejsca szczególnie, które należałoby pozostawić w spokoju? Czy naprawdę niezbędne jest uporczywe powielanie tych samych badań, które niewiele wnoszą do wiedzy o przeszłości?

Zdaję sobie sprawę, że wszystkie te, niewątpliwie prowokacyjne, pytania mogą wydać się co najmniej nie na miejscu w piśmie mającym w tytule emblemat Polskiej Akademii Umiejętności.

Ośmielam się jednak je zadać, z nadzieją, że wzbudzą jakiś namysł, a może nawet skłonią do poszukania rozwiązań, które uspokoją sceptyków, a badaczom starych grobów pozwolą uniknąć zarzutów profanacji.

ANDRZEJ BIAŁAS

